



cały biały

Czy sukces, okupiony większym trudem, smakuje lepiej? Z pewnością wiele na ten temat mogliby powiedzieć właściciele tego domu. Po dziewięciu latach ich epopeję budowlaną można uznać za zakończoną. A miało być szybko, łatwo i przyjemnie...

Można śmiało stwierdzić, że Kasi i Tadeuszowi – rodzicom dwóch nastoletnich synów – dekadę wcześniej szło jak z płatka. Ona zajmowała się domem, on rozwijał firmę w branży instalacyjnej. Rozwijał na tyle skutecznie, że perspektywa szybkiej przeprowadzki z bloku do własnego domu wydawała się bardzo realna. Kiedy znajomy hodowca gołębi zaczął namawiać ich na działkę w swojej okolicy, nie wahali się długo. Miejsce było ustronne, a przy tym świetnie skomunikowane ze stolicą, z przystankiem podmiejskiego autobusu niemal za płotem. Nie było nad czym dumać – spisali umowę, kupili i bez pośpiechu „zanurzili się” w gigantycznych stosach projektów gotowych. *Przejrzeliśmy ich chyba z tysiąc* – opowiada Tadeusz – *W końcu Kasia, która miała bardziej sprecyzowaną wizję, wybrała ten jeden. A ja się dostosowałem.*

Dom, który w planach miał 200 m² parturu i poddasza, został poddany drobnej modyfikacji: zniknął garaż, a w jego miejsce pojawiła się ogromna, ponad 100-metrowa piwnica. *Namówili mnie na nią*



znajomi, którzy doskonale wiedzieli, czym mnie skusić – śmieje się Tadeusz – *Stół do tenisa stołowego, bilard, barek... i perspektywa długich wieczorów, spędzanych w gronie przyjaciół na sporcie i rekreacji.* Tenisowego mistrza Warszawy nietrudno było przekonać, zwłaszcza że dochodził argument podziemnej, a więc cichej i bezwonnej kotłowni. Nowy „pogłębiony” projekt, po przejściu przez urzędowe sito, skierowano do realizacji.

Bez echa...

Budowę zaczęli pod koniec lata

1998 r., a przed Gwiazdką dach trzykondygnacyjnego domu pokryła już papa. Tadeusz, z racji licznych kontaktów zawodowych, nie miał problemu ze znale-



zieniem właściwej ekipy. Pracami dowodził dobry znajomy z Podlasia, pan Zbyszek, który miał już w dorobku kilkadziesiąt domów jednorodzinnych. Kilkunastoosobowy zespół robotników pod jego kuratelą działał sprawnie i bez kłopotów – w tamtych latach w branży łatwiej było o pozytywną selekcję.

Zbyszek wszystkie problemy wziął na siebie i rozwiązywał je bardzo skutecznie – wspomina Tadeusz. Logistyka budowy była doskonała; brygada koczowała w gołębniku tuż za płotem i co rano rozchodziła się na kilka placów budowy w okolicy.

Dysponując dużą grupą robotników w promieniu jednej gminy, szef mógł działać bardzo elastycznie. W razie potrzeby – gdy np. gdzieś zaczynało wykopy, a zbierało się na deszcz – przegrupowywał ludzi, wzmacniając odcinek wymagający pośpiechu. Prowadzona tym trybem inwestycja rozwijała się niemal korespondencyjnie. *Wpadłem tu nie częściej, niż raz na tydzień, a i to bardziej dla „podtrzymania konwersacji”* – deklaruje gospodarz – *Pierwszy etap budowy był do tego stopnia bezproblemowy, że przeminął dla nas właściwie bez echa. Każdemu życzyłbym takiej ekipy.*

Trzeba przyznać, że warunki również były

sprzyjające: w ogromnym wykopie, z którego ziemię wywoziło stado ciężarówek, nie pojawiła się ani kropla wody. Szef budowy, który stawiając kilka lat później własny dom musiał wykonać wokół piwnicy szczelną betonową wannę, nie mógł się nadziwić – na działce Kasi i Tadeusza grunt był zwarty i stabilny, a lustro wody podskórnej leżało gdzieś poniżej 8 metra! Tak to można budować...

Podnoszenie do potęgi

... zaczęło się już na starcie – wszak dom „dla

siebie” musi być solidny. Dziś, z perspektywy czasu, Tadeusz niektóre swoje pomysły ocenia z rozbawieniem, ale wtedy – nie było dyskusji. *Poprzesadzałem ze wszystkim* – śmieje się – *nasz dom niemal w każdej dziedzinie ostro przekracza normę.*

W ten sposób piwnica stała się istnym bunkrem – bloczki fundamentowe zamiast wzdłuż linii ścian, układano w poprzek. Podobnie powstawały ściany parturu: do muru w poprzecznie ułożonej cegły dziurawki dołożono 14 cm styropianu – o 4 więcej, niż przewidział architekt. Taki rozmach kosztuje, ale ma swoje dobre strony – w upał wewnątrz domu przypomina rozkoszną chłodnię, nie wspominając



W tym roku w ogrodzie po raz pierwszy zazieleniła się trawa. Tadeusz, zniechęcony grabieniem letniej działki, odgrażał się, że nic oprócz tuj tutaj nie wyrośnie. Na szczęście pojawiła się kobieca ręka, a w ślad za nią młode brzoźki, wierzby i dąbek... Taras (na górnym zdjęciu) pokryto odporną chemoutwardzalną powłoką na bazie żywicy. Po oszlifowaniu betonowej wylewki ułożono jako hydroizolację płynną folię, a na niej kilka warstw żywicznej powłoki barwiącej. Poślizgom zapobiega warstwa drobnego mialu kwarcowego. Szary odcień powiela kolor dachu i dobrze harmonizuje z jasną elewacją



Całemu parterowi ton nadaje biała połyskliwa podłoga, która powiększa wnętrza, podobnie jak lustro. Na razie odbijają się w niej głównie widoki z dużych okien. Na meble jeszcze czas – gospodarze się nie śpieszą. Tak duży dom warto urządzać z rozmysłem. Najważniejszą mieszkanką salonu jest obecnie ulubienica domowników, papuga Pyza, która dogaduje podczas całego naszego spotkania, a na pytanie: *jaka jesteś?* odpowiada: *suuuper!* Trzeba przyznać, że ma gdzie latać

o wrażeniu pełnej hibernacji, doznawanym w piwnicy. Zimą budynek trzyma ciepło jak termos, dzięki czemu 300 m² można ogrzać nie popadając w ruinę.

Na tym nie koniec – gęstożebrowe stropy wzmocniono i poczęstowano tak grubą warstwą nadbetonu, że dziś podłoga parteru bez problemu dźwiga jeden z trzech prefabrykowanych kominów Schiedla; własny fundament na gruncie mają tylko dwa pozostałe.

Nawet anonimowy projektant miał wkład w to „koloseum” – kierowany chyba szóstym zmysłem, przewidział gigantyczną więźbę dachową, która doskonale wpisała się w gabaryty całości. *Za wykonanie stamu surowego łącznie ze wstępnym pokryciem dachu papą zapłaciłem 28 000 zł, a za same elementy więźby musiałem dać 10 000* – opowiada Tadeusz. Dziwili się nawet sprzedawcy w składzie drewna. Zdaniem gospodarza, krokwie zawdzięczają swoje

wielkie przekroje lokalnej tradycji – projekt przyjechał z Krakowa, a dach przypomina nieco swoim nachyleniem i kształtem spadziste góralskie „czapy”.

Potędze konstrukcji budynku dotrzymywały kroku pozostałe elementy infrastruktury. Najbardziej imponujące wypadło na tym tle szambo – ogromny zbiornik o pojemności 40 000 l, długością prawie dorównujący domowi. Doskonale zaizolowane od zewnątrz, szambo zostało też dodatkowo uszczelnione od środka. Układanie warstw izolacyjnych odbywało się zresztą pod czujnym okiem dociekliwej sąsiadki, zaniepokojonej gigantycznymi wymiarami zbiornika. *Tutaj rzeczywiście grubo przesadziłem* – śmieje się Tadeusz – *Mały dziś największe szambo na terenie Unii Europejskiej, podczas gdy maksymalna pojemność beczkowitzu to zaledwie połowa tej kubatury.*

Po etapie „ciężkich robót” przyszedł czas na instalacje, które zawsze były konikiem gospodarza. Ponieważ doświadczenie z bloków uczy, że nawet jeśli gniazdek nie jest za mało, to i tak nie ma ich tam, gdzie są najbardziej potrzebne, w nowo budowanym domu rozprowadzono 350 punktów elektrycznych. Każde pomieszczenie „wisi” na oddzielnym obwodzie, co okazuje się bardzo praktyczne: zwarcie nie paraliżuje energetyki całego budynku.

W ścianę weszło tu ze 4 km kabli; są miejsca, w które nie można wbić gwoźdźcia – twierdzi Tadeusz – *Swego czasu sfilmowałem całą sieć kamerą, ale... kaseta zginęła. Na szczęście pojawiły się detektory, więc nie będzie problemów z powieszeniem lustra czy obrazka. Ale przyznaje, że w tamtych latach mieli gest: wprawdzie świetne miedziane przewody pochodziły z jego prywatnych zapasów, ale elektryk za pieniądze, które mu zapłacili, pokrył sobie dach!*



Wnętrze kuchenne o wyjątkowo konsekwentnej stylistyce zawdzięcza swoją „sterylność” umiejętnie dobranym meblom i kolorom, ale także spizarni, która kryje cały gastronomiczny galimatias



Praktyczne „centrum zasilania” wsuwane w blat

Redukowanie Jeszcze przed zamknięciem stanu surowego inwestorzy zaczęli się zastanawiać: *no dobrze, trzystumetrowy dom z pięćdziesięciometrowym salonem, wielka i piękna otwarta przestrzeń, rozległa piwnica – ale kto to wszystko ogrzeje?* Nad ogromną kubaturą trzeba było jakoś zapanować. Zanim murarze ułożyli strop nad partem, Tadeusz polecił im zdjąć górny rząd pustaków, by zmniejszyć pochłaniającą kilowaty przestrzeń. Oliwy do ognia dołączyły pogrubione wylewki na podłogach i w ten sposób z planowanej wysokości 2,70 m zrobiło się nieoczekiwanie... 2,48 m. Przy pokoju dziennym o wymiarach 5x10 m, połączonym w dodatku z dużą kuchnią i jadalnią, efekt mógłby wywoływać klaustrofobię. I pewnie wywoływałby, gdyby nie smak i wycucie Katarzyny, która uparła się, by podłogi całego parteru pokryć dużymi płytami białego



Zabudowa kuchni, choć wygląda jak z żurnala, rodziła się w bólach przez kilka miesięcy. „Papraczy”, jak nazywają ich gospodarze, przeciągnęli termin od wiosny do lata. Jednym z ich licznych problemów okazał się daltonizm: szyby, zastępujące ścienne płytki, wymieniali kilka razy, a mimo to nie zdążyli dostarczyć ich w uzgodnionym odcieniu. Wreszcie Kasia się poddała



W jadalni, podobnie jak w całym domu, brakuje jeszcze firanek i karniszy, ale kanwa wystroju jest już rozpoznawalna: królują tu biel, szkło i refleksy pojawiające się na lśniących płytach białego gresu



Dziś ładne jesionowe schody nie zdradzają żadnych problemów – a nie było łatwo!

połyskliwego gresu. Materiał, do złudzenia przypominający marmur, ułożony w dodatku bez zarzutu przez znajomego glazurnika, „podniósł” wnętrza wizualnie o dobre 20 cm – efekt przestrzenności został uratowany! Dopełniają go duże wysokie okna i jasne parapety z naturalnego kamienia.

Estetyka estetyką, a wymiary sobie. Obniżenie stropu stworzyło murarzom prawdziwą łamigłówkę ze schodami. Kręte, zabiegowe, nijak nie chciały się zmieścić w skurczonej przestrzeni. Na szczęście robotnicy okazali się twardzi i myślący – potraktowali problem jak wyzwanie. Godzinami rozrysowywali stopnie, kilkakrotnie rozbierali szalunek pod betonową konstrukcją, ale wreszcie się udało. Dziś linia biegu schodowego płynnie zakręca, a stopnie pokryte jesionem o ciepłym odcieniu wyglądają idealnie równo.

Zły czas na gaz

Prąd był, studnia była – przyszedł moment, w którym należało zadbać o zasilanie domowe-

go systemu grzewczego. Obok działki Kasi i Tadeusza rozciągała się wprawdzie zarośnięta po pas łąka, ale dalej, na przedłużeniu glinianego traktu, rosło kilka nowych domów. Cóż prostszego, jak założyć komitet społeczny, który bez trudu pokona wszelkie formalne przeszkody? Ano, w ojczyźnie to nie takie proste. Po załatwieniu wstępnych formalności udało się skrzyknąć 8 czy 9 zainteresowanych rodzin. Wydawałoby się logiczne, że wykonawcę znajdzie Tadeusz, siedzący w końcu „po uszy” w instalacjach.

I znalazł. Jednak gdy zaproponował pozostałym członkom komitetu usługi znajomego specjalisty w bardzo konkurencyjnej cenie, ci uznali, że sprawa trąci korupcją; skoro tak szybko naraił fachowca, widać ma w tym swój interes. Społeczna „komisja śledcza” obraziła się i postanowiła, że sama zdecyduje, kto będzie kładł rurę. Pierwszy gazownik, którego znalazła, zaproponował kwotę trochę wyższą, kolejny – znacznie wyższą. Przy trzeciej rekordowej „niezależnej” ofercie jeden z członków komitetu nie wytrzy-

mał: *mnie tam gaz niepotrzebny* – stwierdził – *będę palił węglem*. Tak to komitet, rozbity przez „układ”, popadł w rozsypkę. Tadeusz nie próbował drugi raz wejść do tej samej rzeki. Poczekał, aż ugór pomiędzy jego domem a posesjami „komitetu” zasiedlą nowi inwestorzy. Ci okazali się bardziej pragmatyczni, ale papierkowa batalia z dostawcą gazu ciągnie się po dziś dzień. Na szczęście jest piwnica; już od jakiegoś czasu stoi w niej wielki zbiornik na olej opałowy, a obok miarowo pomrukuje olejowy kocioł.

Na hamulcu

Odkąd dom zaczął przypominać dom,

odbywały się w nim wszystkie imprezy sylwestrowe. Gdy w 1999 r. wstawiono okna, warunki do biesiadowania stały się jeszcze bardziej cywilizowane. I wtedy nastąpił krach. *Nasz prywatny krach na moim rynku zawodowym* – opowiada gospodarz – *Interesy szły, pracy było mnóstwo, tyle że kontrahenci przestali wywiązywać się ze zobowiązań. Gdy nie zapłaci jeden, jakoś to*

Łazienki w tym domu wykończono w pierwszej kolejności. Ta na poddaszu, rodzinna (na zdjęciu) jest bardzo wygodna i przestronna. Pomarańczowo-biała na parterze (po prawej) zyskała designerski rys dzięki oświetleniu wyprowadzonemu zza podwieszanego sufitu. Trzecia, niewidoczna na zdjęciach, ukrywa się w piwnicy



przebolejesz. Ale kiedy nie płaci kilku czy kilkunastu, firma traci płynność finansową. Oczywiście, że wszystkie zarobione pieniądze przeznacza się wtedy na życie; inwestycje muszą poczekać. W 2000 r. roboty budowlane umarły śmiercią naturalną. Ich miejsce zajęła „dłubanina”: drobne prace ręczne, wykonywane bez ognia i motywacji. Sytuacja nie była dramatyczna – dom był otynkowany z zewnątrz i od środka, były okna, instalacje... Gdybym wtedy wziął niewielki kredyt, moglibyśmy szybko się przeprowadzić – twierdzi Tadeusz – Żeby wzmocnić naszą determinację, myślałem nawet o sprzedaży mieszkania. Ale przecież mamy dwóch dorosłych synów... Mieszkania nie sprzedali

Podziemny barek czeka na gości i na... wypełnienie. Sąsiaduje z nim wielka sala, w której na razie stoi tylko stół do ping-ponga. W przyszłości będzie musiał podzielić się miejscem ze stołem bilardowym

i przez kolejne kilka lat posuwali się do przodu metodą drobnych kroków. Kasia, która po drodze straciła serce do całego przedsięwzięcia, chciała wszystko sprzedać – oferta zawisła już nawet w internecie. Szczęśliwie nie doczekała się poważnego kupca. Wykańczanie trwało 7 lat. Dziś brakuje jeszcze wielu mebli, docelowego ogrodzenia czy balustrady przy balkonie. Ale są już wygodne eleganckie łazienki, jest ładna minimalistyczna kuchnia. I, co najważniejsze, są wreszcie mieszkańcy. Synowie zostali wprowadzić w mieście, a Kasia całą „porę suchą” spędza w letnim domu, w towarzystwie stada ukochanych kotów. Ale i ona bywa tu coraz częściej. *Kilka lat temu, kiedy żona chciała sprzedać dom, ja nie chciałem – śmieje się Tadeusz – Teraz, kiedy nie miałbym nic przeciwko temu, ona nie chce. Ale minutę później dodaje: mam tu wszystko, czego mi potrzeba: kosiarkę, grill, a w piwnicy stół do ping-ponga. Moje skromne potrzeby zostały już zaspokojone. I kiedy mu wierzyć?*